



CZY ISTNIEJĄ ALTERNATYWY DLA GATUNKÓW INWAZYJNYCH?







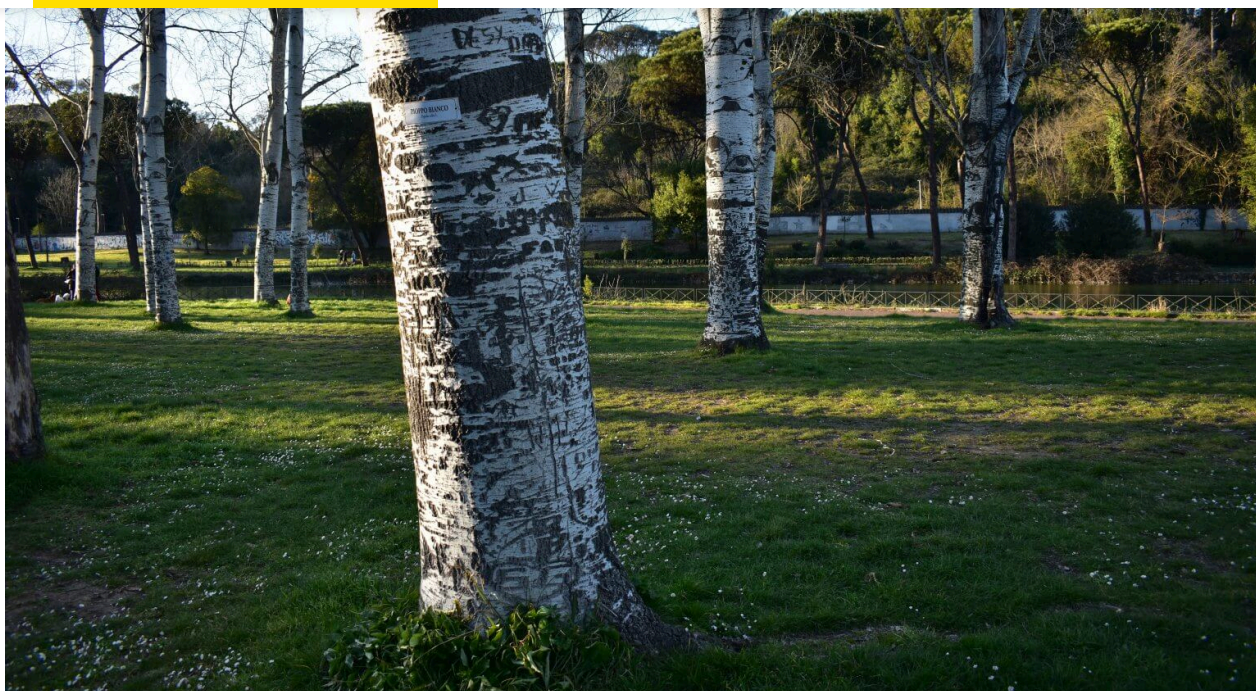
Od lat w naszych ogrodach, parkach i miastach królują rośliny egzotyczne – często wybierane nie ze względu na swoje walory estetyczne czy ekologiczne, lecz po prostu dlatego, że są „ciekawsze” od rodzimych gatunków. Niestety, wśród nich znajdują się również gatunki inwazyjne, które wymykają się spod kontroli i niszczą lokalne ekosystemy. Czy istnieje sposób na znalezienie równowagi między potrzebami estetyki, odporności roślin a ochroną przyrody? Jakie alternatywy mogą zastąpić gatunki inwazyjne? Swoimi spostrzeżeniami podzielił się w artykule dr Wojciech Zarzycki.

MODA NA GATUNKI OBCE

Od zarania dziejów człowieka pociąga to co obce i egzotyczne. Być może jest to wpisane w ludzką osobowość i los naszego gatunku, inaczej zapewne nie zeszlibyśmy z drzew. Co ciekawe znajduje to odzwierciedlenie również w tym, co sadzimy w celach ozdobnych. W katalogach szkółkarskich dominują gatunki obce, a producenci prześcigają się w tworzeniu coraz bardziej fantastycznych form, możliwie dalekich od tego co możemy zobaczyć w rodzimych lasach czy na łąkach.

Zauważyłem jednak, że samo pochodzenie rośliny może być ważniejsze przy decyzji o jej posadzeniu, niż wartość wizualna. Dla przykładu konsultowałem w pewnym mieście plan nasadzeń w obrębie pewnego obiektu rekreacyjnego, gdzie podstawowym gatunkiem był jarząb dalekowschodni. Gdy zapytałem urzędnika dlaczego wybrano właśnie ten gatunek, a nie niezwykle podobny jarząb pospolity usłyszałem, że ze względu na to, że... pochodzi z Japonii więc wiadomo, że to coś ciekawszego niż nasz gatunek. Jednocześnie człowiek ten nie był w stanie wskazać żadnej cechy różnicującej obie rośliny.





Topole białe w rzymskim parku.

Zresztą zjawisko to nie dotyczy wyłącznie Polski czy Europy. Ciekawe jest zestawienie drzew przyulicznych Nowego Jorku, gdzie ok. 15% stanowią platany klonolistne i klony zwyczajne. **Gatunki obce stanowią tam ponad 60% wszystkich drzew i to w kraju o nieporównywalnie bogatszej dendroflorze niż Polska!** Czy da się to racjonalnie wyjaśnić?

Oczywiście nie istnieje żaden moralny obowiązek sadzenia wyłącznie gatunków rodzimych. Problem polega jednak na tym, że część roślin sadzonych w celach ozdobnych to inwazyjne gatunki obce. Wbrew obiegowej opinii w warunkach Polski ich liczba nie jest duża, bo można ją zamknąć w ok. 100 najgroźniejszych taksonach. Tak się jednak składa, że niektóre z nich były i są sadzone niezwykle często, co wynika z łatwości uprawy i dużej odporności. Te cechy sprawiają jednak, że rów-
▲
dobrze jak w przydomowych ogródkach czują się naszych lasach.



JE ZDEFINIOWAĆ?

A jak zdefiniować gatunek inwazyjny? Otóż niezwykle prosto, powinien spełnić kilka warunków: **musi zostać sprowadzony przez człowieka poza obszar pierwotnego występowania, swobodnie się rozmnażać i zagrażać miejscowym ekosystemom lub dobrobytowi człowieka.** Wpływ jednych gatunków będzie minimalny, podczas gdy innych – kolosalny.

Jak rośliny inwazyjne trafiły z upraw do naszych ekosystemów? Niewiele jest takich gatunków, które zostały zawleczone przypadkowo, niemal wszystkie to uciekinierzy z uprawy. Niektóre przykłady są wręcz szokujące, jak **niecierpek drobnokwiatowy – uciekł z ogrodu botanicznego w Genewie w 1831 roku, a już w 1838 znaleziono go w... Dreźnie. Dziś rośnie w niemal każdym polskim lesie.** To przypadek ekstremalny, należy jednak pamiętać, że miasta i założone w ich obrębie ogrody nie są izolowane od terenów cennych przyrodniczo. Nasiona bez większego problemu mogą być przeniesione przez wiatr, wodę czy zwierzęta. Dla przykładu pod warszawską starówką znajduje się sieć kanałów burzowych, które odprowadzają wodę bezpośrednio do Wisły – mogą więc razem z nią być transportowane nasiona czy fragmenty roślin, które trafiają prosto do lasów łęgowych.





Las zdominowany przez dąb czerwony, w runie nie rośnie nic poza jego siewkami.

Niestety dla przyrody ludzie wpadli też na fatalny w swoich skutkach pomysł wykorzystania kilku inwazyjnych gatunków drzew w leśnictwie, na większą skalę były to: robinia akacjowa, dąb czerwony i czeremcha amerykańska. Choć dla niewprawnego oka las jest lasem, to dla przyrodnika drzewostan dębu czerwonego to pustynia – nie ma tam właściwie żadnych innych roślin. Co gorsza drzewo to samoistnie przekształca inne typy lasów w jednogatunkowe drzewostany. Na szczęście leśnicy wyciągnęli wnioski ze swoich błędów – dziś nie wolno już w lasach uprawiać żadnych gatunków obcego pochodzenia, choć te wymienione zapewne zostaną w nich już na zawsze, a na najcenniejszych przyrodniczo terenach są wciąż czynnie  zwalczane.



akcie prawnym są jednak liczne wyjątki, co w praktyce czyni to prawo martwym. Zresztą nie da się zaspokoić potrzeb rynku w oparciu wyłącznie o gatunki rodzime, byłby to absurd i anachronizm. Mielibyśmy nagle przestać sadzić platany, żywotniki i forsycje? A co choćby z kukurydzą? Większość uprawianych w Polsce roślin nie ma potencjału inwazyjnego lub jest on znikomy.

Najgroźniejszych gatunków też jest tylko garstka, problem w tym, że są niezwykle plastyczne i odporne, a to cechy pożądane w ekstremalnych warunkach miejskich.

Zresztą najgorszego z najgorszych – rdestowca – reklamowano w przeszłości jako produkt, z którego uprawą poradzi sobie nawet najgorszy ogrodnik. Takie drzewa jak bożodrzew czy klon jesionolistny znoszą nawet najgorsze warunki, ale niestety wytrzymają również zmiany klimatyczne w ekosystemach o cechach naturalnych, do których trafiają z naszych miast. A las czy nawet torfowisko, już cierpiące przez zmiany klimatu, może się po prostu rozsypać pod wpływem obecności rośliny pozbawionej naturalnych wrogów i niewybrednej co do warunków środowiskowych.









Samosiejka topoli białej w dziurze w asfalcie w Szczecinie.

GATUNKI INWAZYJNE: CZY ISTNIEJĄ ALTERNATYWY?

Naukowcy przestrzegają przed sadzeniem gatunków inwazyjnych już od kilkudziesięciu lat, wciąż jak na lekarstwo sensownych dyskusji na temat i prób wspólnego rozwiązania problemu. **Przyrodnicy żądają zwykle całkowitego i bezwzględnego zaprzestania sadzenia gatunków inwazyjnych, nierzadko w emocjonalny sposób przedstawiając swoje racje. Nijak ma się to do rzeczywistości – przecież produkcja szkółkarska to proces wieloletni, a asortyment odpowiada na realne potrzeby rynku.** Nie wierzę, że ktokolwiek prowadzi szkółkę dla samej idei, każdy chce przecież za jej pomocą zapewnić byt sobie i rodzinie. Działanie w antagonizmie do praw popytu i podaży może doprowadzić nie tylko do strat finansowych, ale i do upadku szkółki.

Zmiany jednak są nieuchronne. Lista gatunków zakazanych w handlu będzie się stopniowo zwiększać, doświadczenia z poprzednich dekad powinny być również przestrogą przed sprowadzaniem nowinek, których wpływ na ekosystemy jest nieznany. Wszak nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się nowy rdestowiec. Problem ten powoli urasta do rozmiarów węzła gordyjskiego, ale czy da się go przeciąć? Może warto poszukać gatunków nieinwazyjnych, zwłaszcza rodzimych, które pomogą stopniowo zastąpić w ofercie handlowej obce gatunki inwazyjne, podobnych zarówno pod względem cech wizualnych, jak i





Oczywiście prawie nigdy nie znajdziemy zastępstwa 1:1, w każdym przypadku istnieją jednak ciekawe alternatywy. Co ważne, wciąż duża grupa rodzimych gatunków jest niemal niespotykana w uprawie. Oczywiście nie wszystkie z nich będą spełniały potrzeby związane z odpornością na czynniki środowiskowe czy estetyką, czy nie warto jednak spróbować? Będzie to wciąż lepszy pomysł niż opieranie przyszłości o gatunki inwazyjne, które mogą zostać w każdej chwili wycofane z obrotu handlowego, a już teraz ich sadzenie coraz częściej jest piętnowane ze względu na rosnącą w siłę modę rodzimą bioróżnorodność.

ZAMIAST INWAZYJNYCH GATUNKI RODZIME

Szukając dobrych dla przyrody alternatyw dla gatunków inwazyjnych warto sięgnąć po literaturę opisującą uwarunkowania ekologiczne występowania roślin rodzimych dla Europy Środkowej. Wiele z nich będzie migrować na północ – pod warunkiem, że pozwoli im na to ciągłość siedlisk. Mamy zresztą w krajowej florze wielu ciepłolubnych przedstawicieli, występują na przykład na murawach kserotermicznych – suchych i eksponowanych na słońce. Nie dość, że zmiany klimatu im niestraszne, to jednocześnie zwykle mają piękne i barwne kwiaty.





Murawa kserotermiczna pod Częstochową, aspekt z zawilcem wielkokwiatowym i szatwą łąkową – gatunkami rodzimymi.





lipa szerokolistna to rośliny, które poza Polską czują się świetnie w prawie całej Europie południowej. Klon polny z kolei posiada naturalne stanowiska w Algierii! Topola biała nie dość, że występuje nawet w takich krajach jak Irak czy Iran, to jeszcze wytrzymuje niewyobrażalne zasolenie – osobiście widziałem drzewa rosnące na plaży nad Morzem Śródziemnym, a okazy szkółkowane są chętnie sadzone w centrum Aten czy Rzymu.

Mimo świadomości tego jak plastyczne potrafią być rodzime gatunki, często widzę, że w miastach obumierają nawet te, które wydawały się doskonałym wyborem. Czy to znaczy, że trzeba było sięgnąć po najodporniejsze rośliny inwazyjne? Moim zdaniem nie tu leży sedno problemu. Z punktu widzenia ekologa problemem zdaje się być niewielkie zróżnicowanie materiału szkółkarskiego – zwykle po wyselekcjonowaniu jednego kultywaru o pożądanych cechach próbuje się go zachować, powiela się więc ten sam genotyp. Nie dochodzi do rekombinacji genetycznej, która jest podstawą odporności populacyjnej. Wspomniany szpaler grabów to był tak naprawdę jeden powielony osobnik, naturalne okazy wokół – dziesiątki różnych genotypów. Niestety – sadzenie jednorodnych genetycznie drzew daje nikłe szanse na adaptację do zmian klimatu.

A gatunki inwazyjne? Niektóre są tak odporne, że przeżyją najtrudniejsze nawet warunki i problemy transportowe też im nie zaszkodzą. Sięgnięcie po nie to jednak, z mojego punktu widzenia, droga na skróty, a historia pokazuje nam, że w kontekście przyrody takie rozwiązania rzadko przynoszą oczekiwany efekt – wystarczy poczytać co się stało, gdy Chińczycy postanowili wybić wszystkie wróble, które uważali za szkodniki, co  poskutkowało... śmiercią głodową 20-40 milionów ludzi. Ale to już zupełnie inna historia.